

SZCZĘŚCIE RODZINNE

– Nudno, że aż coś! – powiedziała z wyrzutem w głosie Bożenka, po czym dodała z nadzieją: – Może byśmy poszli na zakupy?

Franek, nie zdejmując okularów z nosa i nie odkładając gazety na bok, odparł leniwie: – Tylko dokończę czytać przegląd sportowy.

– Przeglądasz już od dwóch godzin! – zarzuciła mu Bożenka. – To tak powinna wyglądać niedziela? Może byś tak pobawił się z Arturkiem i Kasią?

– Małysz na pierwszym miejscu! – ucieszył się Franek. – Pozwól mi dokończyć...

– Tylko Małysz cię interesuje! A gdzie obowiązki rodzinne?! – Bożenka zaczynała się gotować. – Lodówka pusta, w szafie pusto, że nie mam w co ubrać dzieci! A sama chodzę odziana jak ostatnia miotła! Wstyd wyjść z domu i pokazać się ludziom w tych szmatach! Widziałeś, jak Banaszak ubiera swoją żonę? Co tydzień nowy ciuch! O, to jest prawdziwy mąż! Głupia byłam wychodząc za ciebie!

Franek zaczynał się gotować, lecz milczał, nie odrywając wzroku od szpalty sportowej. – Kubica pierwszy! Nasi górą! – powiedział prawie bezwiednie.

Bożenka wstała z fotela. Miała ochotę wyrwać mu tę kretyńską gazetę i podrzeć ją na kawałki. Opanowała się jednak najwyższym wysiłkiem woli. Stała naprzeciwko niego i wzięła się pod boki. – Czy łaskawie mógłbyś zwrócić na mnie uwagę?! Nie jestem ze szkła! Franek zsunął okulary na czubek nosa i spojrzał groźnie spode łba. – Znowu chcesz doprowadzić do awantury?

– Przez cały tydzień haruję jak wół, a w niedzielę żadnych przyjemności! Ładnie się urządziłeś, wygodnie ci tak? Może podać ci piwo na tacy?

Franek pomyślał, że to całkiem niezły pomysł, ale nic nie odpowiedział, nie chcąc drażnić żony. Zbyt dobrze wiedział, czym to grozi. Pomyślał, że jednak prawdą jest stare porzekadło doświadczonych mężczyzn, iż kobiety są jak drzwi – nie zamkną się, dopóki dobrze nie trzaśniesz. Ale jak tu trzasnąć w jadaczkę własną połowicę, matkę jego dzieci? Odłożył więc gazetę na stolik i zdjął okulary, starannie włożył je do etui. Nici z czytania. – Dobrze! – powiedział z tłumioną złością. – Niech ci będzie! Niech ci będzie! Pojedziemy na zakupy! – Zawsze trzeba cię zmuszać! Raz w życiu zrobiłbyś coś dla rodziny z własnej inicjatywy! – Dobrze, już dobrze – rzucił Franek, wyraźnie zmęczony gderaniem żony. – Przebierz się w coś ładnego, a ja pójdę na podwórze po dzieci.

– W co mam się przebrać? Nie mam w co się ubrać! Na nic nie starcza pieniędzy! Wszystko idzie na dzieci i ciebie. Twoje tygodniki, twoje piwo, twoje papierosy! A do garnka i na grzbiet nie ma co włożyć!

Pies ją lizał. Franek już nie słuchał. Drzwiami kuchennymi wyszedł na podwórze, gdzie w piaskownicy bawiły się dzieci. Arturek wysypał właśnie wiaderko piasku na główkę Kasi. Ta natychmiast zaniósła się płaczem i podbiegła do taty ze skargą w swoim dziecięcym języku.

– Czyś ty oszalał, smarkaczu? – rozgniewał się Franek. – Kasia ma oczy pełne piachu! Kasia rozryczała się na dobre.

– Bo ona uderzyła mnie łopatką!

Franek pochylił się nad córeczką i jął ocierać jej oczy wierzchem dłoni, co tylko spotęgowało wrzaskliwy płacz.

– Przestań płakać! Masz już trzy latka. Jesteś dużą dziewczynką. – Kasia zawyła jeszcze głośniej. Jej wrzask stał się nie do wytrzymania. – Uspokój się, kochanie, moje ty słoneczko – powiedział tkliwie, a pomyślał, cały w nerwach: zamknij gębę, cholero, bo zaraz tu padnę trupem! Bębenki mi wyskoczą od tego twojego ryku i przez ciebie będę głuchy jak pień, jak twoja babcia, a moja, z przeproszeniem, zwariowana teściowa. – No, już dobrze, dobrze, kukuleczko moja. Pójdziemy do łazienki i zmyjemy piaseczek. Arturek, marsz do łazienki! Jedziemy na zakupy!

– Hurra! – zakrzyknął Arturek. – Pójdziemy do zabawkowego?

– Jeśli na to zasłużysz.

Tymczasem Bożenka stanęła przed otwartą szafą w sypialni i spośród rozwieszonych sukienek próbowała wybrać coś odpowiedniego na niedzielę. Od rana chodziła po domu w szlafroku i kapciach. Już dawno straciła potrzebę podobania się mężowi. Ale żeby wyjść do ludzi, trzeba wyglądać jak człowiek! Tylko w co się ubrać? Wyjęła sukienkę z czerwonego jedwabiu, podeszła do lustra i przyłożyła ją sobie do piersi. Nie, nie ta. Zbyt jaskrawa. Wróciła do szafy i zdjęła z wieszaka sukienkę w żółte słoneczniki. Ta też nie. Może ta w seledynowe słoniki? Albo ta w kropki? Albo ta w kacze dupki? Wreszcie, nie mogąc się zdecydować, ubrała się w tiszert i dzinsy. Niech będzie na sportowo.

W łazience okazało się, przy rozbieraniu do kąpieli, że Kasia nawaliła w majtki. Jak to? W tym wieku? I w takiej ilości? Takiego numeru dwa, w takiej objętości i tak śmierdzącego Franek jeszcze nie widział. Ta moja maleńka istotka, myślał, takie stworzonko, laleczka, kukielka, pacynka milutka – ale żeby tak się zesrać, osrać po kolana, tak spaskudzić, jak, nie przymierzając, wielka krowa, która ma odbyć dziesięć razy większy? I nawet słówka nie pisnąć?

Tarł pupkę papierem toaletowym, zatykając sobie nos palcami. Gdzie ona się żywi? Ile trzeba zjeść, żeby tak narobić. Nawet jemu, a jest przecież dorosłym mężczyzną, takie ilości się nie zdarzają, nawet po dobrej, swojskiej grochówce.

Wstawił Kasię do wanny. Zmył najpierw resztę numeru dwa, który oblepiał nóżki, a potem polał wodę na główkę, aby splukać piasek. Kasia płakała wniebogłosy, na cały dom.

Frankowi rozsadzało głowę, lecz całym wysiłkiem woli powstrzymywał się od wypowiedzenia słów, które pętały mu się pod czaszką: Nie becz jak postrzelona owca! Nie rycz jak dziki osioł, ty moja kochana łasiczko!

Tymczasem Arturek sikał, niezbyt celnie trafiając do klozetu.

– Uważaj, gdzie pyłasz! – zdenerwował się Franek. – Całą podłogę zalałeś! Skaranie boskie z takim chłopakiem.

W drzwiach do łazienki stanęła Bożenka. – Znowu krzyczysz na Arturka? Wpędzisz go w nerwicę.

Arturek skończył, nie spuszczać wody, bo zapomniał.

– Spuść wodę i umyj ręce! – Franek opanował złość ostatnim wysiłkiem. Zakręcił kran i zaczął wycierać wciąż ryczącą Kasię ręcznikiem.

Bożenka poszła do sypialni dzieci, aby wybrać dla nich jakieś ubranka. Ze wszystkiego już powyrastały. Najtańsze rzeczy z Targetu. Dzieci Banaszaków chodzą ubrane w nike i osh kosh. Ale Banaszak nie pije piwa i nie pali papierosów! Gdyby nie nałogi Franka, byłiby tak samo bogaci.

Wreszcie wyszukała odpowiednie rzeczy i przywołała dzieci do pokoju. Te nie usłuchały, gdyż siedziały na dywanie przed telewizorem, Kasia owinięta w ręcznik, i oglądały bajkę z wideo. Franek stał w kuchni przy zlewku i palił papierosa, strzepując popiół na brudne naczynia. Przeszło mu. To musi być cudowność nikotyny!

Bożenka, krzycząc na cały dom, ponowiła komendę. Dzieci niechętnie odeszły od telewizora i udały się do swojego pokoju. Arturek przebrał się sam, nie bez ociągania, a Kasia poddała się czynnościom mamy. Rodzina była gotowa do wyjścia.

– A ty się nie przebierzesz? – zwróciła się Bożenka do Franka, widząc, że zakłada on już buty przy drzwiach. – Wyglądasz jak ostatni dziad!

– Przecież jestem czysty. Ubrałem się wczoraj rano w nowe rzeczy. Pysznic wziąłem w środę.

Bożenka machnęła ręką. Zawsze to samo. Z ust pachnie mu spróchniałymi zębami. Z gaci – zjęłczalymi jajkami. Jakże inny jest Banaszak, który spryskuje się wonnościami w aerozolu z najbogatszych sklepów!

Zamknęli dom i wsiedli do samochodu. Pojechali do najbliższego centrum handlowego, w którym zwykle robili zakupy. Samochód prowadził Franek. Nie lubił, gdy kierowała Bożenka, gdyż zawsze musiał ją pouczać, jak ma jechać. Kobiety nie mają drygu do motoryzacji. Ta się sprzeciwiała i i tak jechała po swojemu, przeważnie niezgodnie z przepisami i do tego niebezpiecznie. Franek siedział wtedy w fotelu pasażera jak na szpilkach i co chwila deptał nogą podłogę, jak gdyby naciskał hamulec. Dawał jej prowadzić tylko wtedy, gdy był po paru piwkach. Ale właśnie wtenczas stresy przeżywał najbardziej.

Dojechali po dwudziestu minutach. Rozległy plac parkingowy był zapchany samochodami. Bożenka upierała się, aby znaleźć miejsce jak najbliżej wejścia do budynku centrum, a Franek, będąc większym realistą, szukał miejsca na obrzeżach. I w tym byli niezgodni. Ponieważ jednak za kierownicą siedział on, postawił na swoim i po paru okrążeniach placu zaparkował najdalej, zdaniem Bożenki, jak było można. Nie omieszkała tego skomentować.

Franek był nie w sosie. Wiedział, co go teraz czeka. Dwie-trzy godziny bezmyślnego łążenia po sklepach, pilnowanie dzieci, które co chwila się gubią, pchanie wózka wyładowanego po brzegi zakupionym, na ogół niepotrzebnym towarem. I co najgorsze, doradzanie Bożence, na jaki rodzaj mleka czy octu ma się zdecydować, a robiła to z trudem i mozolnie, tracąc przy tym mnóstwo czasu, który można by wykorzystać na coś przyjemniejszego. Tak miało być i tym razem.

Przeszli obok zoologicznego. Na wystawie za szybą bawiły się z sobą pocieszne pieski i kotki. Kasia przykleiła nos do szyby i nie dawała się odciągnąć. Arturek spieszył do zabawkowego, gdzie chciał obejrzeć i, oczywiście, kupić najnowsze figurki transformersów. Bożenka ponagliła Kasie, gdyż spieszyła do odzieżowego, Franka zalewała krew. Do bólu zagryzał wargi, aby nie wybuchnąć gniewem. Kuźwa, myślał, muszę się uspokoić! Ze złości latają mi szczęki. Za wszelką cenę muszę się uspokoić! To nie potrwa długo. Trochę cierpienia i wrócimy do domu.

Za zoologicznym był jubilerski.

– Musisz mi kupić nowe kolczyki, bo w tych mi uszy śmierzdzą – powiedziała Bożenka. – Zapłacę sama. Na mojej karcie kredytowej zostało trochę pieniędzy.

– Ja zapłacę! – odpowiedział jakby wbrew sobie. – Ty kup coś z ubrania dla dzieci. Czego

się nie robi dla rodziny?

– Naprawdę mogę? – rozanieliła się Bożenka. – Jesteś taki kochany! – Weszła do jubilerskiego i po długich wahaniach zakupiła kolczyki ze złota żółtego, czerwonego i białego. Była w siódmym niebie. Frankowi przyszło do głowy, skąd w takim razie wezmą pieniądze za tydzień na spłatę rat za dom i samochód, które, niestety, nakładają się z sobą w tym samym czasie. Ale przemilczał swoje troski – w imię zapewnienia rodzinie szczęścia, a sobie spokoju, co było chyba nawet ważniejsze.

Za jubilerskim był zabawkowy.

Arturek jako pierwszy pocwałował do przodu, za nim Kasia, która była na etapie fascynacji laleczką Barbie, jej najnowszych kreacji mody, jej volkswagena kabrioleta, w którym otwierają się drzwi, jej mebelków w dwupiętrowym domku z plastiku, z rozsuwanymi na boki ścianami, aby lepiej widzieć wnętrze i wspomniane mebelki.

– Czy mogę kupić transformersa? – zapytał Arturek, trzymając w ręczce tę największą spośród wszystkich figurek.

– W ubiegłą niedzielę kupiłem ci pokemona! Nie masz umiaru?

– Ale tylko tego jednego... – nie dawał za wygraną Arturek.

– Nie tego. Wybierz sobie tego małego, po prawej stronie na półce – odparł Franek, łapiąc się mimowolnie za portfel.

– Ale tego już mam. Ja chcę tego największego!

– Dobrze, ale następnym razem nie prosz o więcej – zakończył Franek, jednocześnie myśląc o katastrofalnym stanie finansów rodziny.

Kupili największego transformersa. I laleczkę Barbie w najnowszej kreacji dla Kasi.

Za zabawkowym był odzieżowy.

Kuźwa, pomyślał Franek, teraz nie pójdzie tak łatwo! Bożenka wprost oszalała widząc tak wiele sukienek w dziale dla pań, tak wiele majtek, staników i pończoch na długich plastikowych nogach i dużych biustach manekinów, raczej manekinek. Oszalała! Zaś Franek przeżywał najcięższy stres, modląc się tylko, aby to wszystko szybko się skończyło, i stosunkowo tanio.

Za odzieżowym był dziecięcy z ubrankami. Tutaj szczególnie Franek nie mógł się sprzeciwić. Chodziło wszak o dzieci. Wydali fortunę na zakup tego i owego, to się zawsze przyda, według Bożenki. – Dzieci rosną! Więcej wydajesz na swoje piwo i papierosy... Spuścił tylko głowę.

Potem weszli do supermarketu z żywnością, gdzie spędzili równą godzinę. Wydali ostatnie pieniądze, ale wózek się zapełnił.

Minęły całe cztery godziny, gdy wrócili do domu. Bożenka rozpakowała zakupy, ciesząc się każdym drobiazgiem, a Franek wypił cztery puszki piwa, jedną po drugiej. Alkohol jak zawsze rozładował stres. Siedział tak zrelaksowany w fotelu i patrzył na Kasię, która bawiła się laleczką Barbie, na Arturka, który manipulował przy transformersie, oraz na Bożenkę, która oglądała zakupione rzeczy. Patrzył tak i myślał, jaka to radość w życiu mieć szczęśliwą rodzinę.